Nr. 7. Drohobycz dnia 15. Grudnia 1889. Rok I.

„NOWY“

Kurjer Drohobycki

dwutygodnik

polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 70 ct. — półrocznie 1 zlr. 40 ct. — całorocznie 2 zlr. 80 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 75 ct. — półrocznie 1 zlr. 50 ct. — całorocznie 3 zlr.
Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 ct. od wiersza petitem — Rękopisy nie zwracają się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

Nowa Rada miejska!

Wykazawszy w poprzednim Nrze skład nowej rady miejskiej a znając każdą jej osobistość z osobna, tudzież jej ugrupowanie co do stronnictw tej lub owej barwy, przychodzimy do tego zdania i przekonania, że pod dzielnym energicznym a samoistnym kierunkiem t. j. kierunkiem nieoglądającym się na to lub inne stronnictwo lecz postępującym wedle swego dla dobra miasta najlepszego przekonania i opartym na przysługującej mu rozszerzonej nową ustawą gminną władzy, może i powinien nowy naczelnik miasta działać wiele i pożytecznie dla dobra ogólnego, dla dobra miasta.

Jeśli więc nowy prezes miasta będzie miał tyle siły i woli by sterował sprawami miejskiemi niezawiśle od himerów tej lub owej grupy, natenczas cały ten dzisiejszy skład rady widząc to co każdemu imponować a w końcu i na uznanie zasłużyć musi, t. j. tę samoistność swego kierownika, pozna że traci dla swoich zachcianek i samowoli grunt z pod nóg. a wtedy musi się włożyc i iść wspólnie z drugimi w pracy dobro powszechne na względzie mającej, lub odpadnie jak ta sucha gałęź, której brakło soków żywotności. A właśnie ta samodzielność sternika rady, to jedyne, praktyczne i niezawodne lekarstwo na pozbycie się tych, którzyby li we waśni wzajemnej a nie w pracy dla dobra miasta istnieć pragnęli.

Prawda to, że z początku musi sobie sternik miasta przysporzyć tem niejedną gorżką chwilę walki i ponieść nie mało trudu by pokonać bądź zacofanie, bądź ciemnotę lub co gorsza sprawy prywatnego ja, ale za to też tem większą i cenniejszą będzie jego zasługa, tem ogólniejszy szacunek i uznanie publiczne, których zdobycia szczerze mu życzymy.

A że »vox populi« widzi już dziś w osobie posła p. Ochrymowicza tego sternika miasta, przeto doń stosujemy te słowa w tej nadziei że, niebędą głosem wołającego na puszczy, a to tembardziej gdy w czasie swego kierunku miesięcznego Zarządu dał dowód, że umie i potrafi kierować powierzoną mu nawą miasta.

Wiadomo nam że przeciw wyborom nowej rady miejskiej wniesiono protesta. Niewchodząc w to o ile i czy takowe są uzasadnione i słuszne, mając li dobro spraw publicznych na oku, musimy tu pragnąć jak najspieszniejszego ich rozstrzygnienia. Czy wybory te będą zatwierdzone czy zniesione, byle sprawa ta jak najrychlej została załatwioną a nie odkładaną ad calendas graecas, takie bowiem prowizoryum wywiera tylko najgorszy wpływ na tok interesów gminy, wzajemne drażliwości zamiast uśmierzać, zaognia i podsyca, a to wszystko ujemnie a nie dodatnio na tutejsze stosunki oddziaływać musi.

Dla tego też w imię dobra i spokoju tutejszego miasta odzywamy się tu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa z prośbą, by sprawę wyborów rady miejskiej w Drohobyczu, jak najrychlej rozpatrzyć raczyło.

Musimy tu również podnieść jedną ważną okoliczność co do podniesienia w poprzednim Nrze uwagi że w III. kole wyborczem udział głosujących był słaby. Otóż od wiarogodnych poważnych osób, które przy komisyi wyborczej zasiadały, wyjaśniono nam iż wielka ilość wyborców widząc że ich lista własna (ugodowa) tak znaczną przewyżkę osiągnęła, wobec tego

KAPITAN
borysławskich koczynierów.

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy).

Oto przebiegły Gecel mając z jednej i drugiej strony swój grunt w którym kopał i wydobywał zeń wosk ziemny, podkopywał się pod ziemią z obu stron równocześnie, przez co całkiem naturalnem prawem ciężenia oba jego grunta ku sobie się ochylając, zeszły się ostatecznie swojemi własnymi miedzami tak ku sobie, że wąski pasek gruntu w środku nich leżący, musiał zniknąć i ku wnętrzu ziemi się schronić.

Nasz sprytny Gecel zaś bez kosztu i ambarasu, bez względu na dotkliwą krzywdę jaką takim szelmowskim wybiegiem wyrządza własnemu współwyznawcy, wydobył z tych szybów wosku ziemnego za grube tysiące — śmiejąc się z tych, których tak po mistrzowsku wywiódł w pole.

Nadmienić tu musimy, że fakta podane w poprzednich ustępach, zdarzenie w niniejszym rozdziale jakoteż i następne — nie są wymysłami fantazyi autorskiej, lecz autentyczne, oparte na aktach, i na opowiadaniu wiarogodnych i jeszcze żyjących osób.

IV.

Nasz kapitan Gecel miał szczególniejsze szczęście trafiać na pokłady wosku ziemnego i na obficie ropę wydające szyby czyli jamy.

Będąc już bogatym własnym sprytem i usługą swojej kompanii koczynierskiej, której co prawda dotrzymywał wiernie przyrzeczeń i zobowiązań za ślepe wykonywanie jego szelmowskich pomysłów, był posiadaczem nie jednej ale kilku parcel gruntowych w różnych niwach Borysławia położonych.

W jednej z nich znalazł bogate i rozszerzone pokłady wosku ziemnego, a w sąsiedztwie koło tejże miał jakiś biedny izraelita, który ostatkami swego mienia wziął się też do naftowego przemysłu, dwie jamy czyli szyby.

Te ostatnie jednak pogłębiono ledwie na kilkanaście sągów, zostały zalane wodą, trafiono bowiem na silną żyłę źródlaną która udaremnila dalsze roboty. A że w onczas nieznano jeszcze w Borysławiu przyrządów do wypompowywania wody z szybów i majętniejsi nawet przedsiębiorcy radzili sobie wtedy w takich razach mozolnem i kosztownem czerpaniem wody kiblami, więc biedaczysko ten który na pogłębianie tych jam ostatki rezykował, musiał zaprzestać dalszej roboty. Stały więc te dwa szyby zalane, czekając lepszej chwili.

W tem jeden z koczynierów Gecla rozgniewany nań że go dzień przed tem za jakieś przewinienie napędził z swojej kompanii, przychodzi do Mordka S. posiadacza tychże dwóch zalanych szybów i oświadcza mu iż za dobrą nagrodę wykryje mu ważną dlań tajemnicę. Mordko S. zaciekawiony dobija targu za 2 złr. i dowiaduje się od niego, że: pan Gecel mający tuż obok tych zalanych jam kopalnię wosku ziemnego, którego pokłady w kierunku tych jam Mordka S. ciągną się obfitem pasmem, podkopał się aż w grunt jego i dalej w ten sposób idzie iż aż pod zalane szyby Mordka dosięgnie.

Tak ważne doniesienie niemogło być dla właściciela obojętnem. Przez drugich współwyznawców starał się dociec prawdy co niemało czasu i trudu kosztowało. Sprawdziwszy jednak że doniesienie koczyniera opiera się na prawdzie, podążył do Drohobycza i tu przez adwokata wytoczył Geclowi proces prowizoryalny. Wyznaczono termin do rozprawy prowizoryalnej na miejscu spornego gruntu w Borysławiu, komisya zjechała a sędzia wzywa skarżyciela by mu pokazał te dwie zalane jamy czyli szyby

więc widząc że zwyciężyli a niechcąc i komisyi i siebie trudzić odkładaniem dalszego głosowania do dnia następnego, cofnęła się, będąc bowiem już swego zwycięztwa pewną niepotrzebywała toczyć dalej boju który już wygrała, składać te same kartki, które już i tak znaczną większością zwyciężyły.

Na zakończenie wypowiadamy naszą szczerą radość iż obawy nasze o rezygnowaniu niektórych wybranych niesprawdziły się a przez to zapobieżono kwasom, borbom i rozterkom szerszym jakie by ztąd wyniknąć były musiały.

Propinacya miejska.

Sprawa wydzierżawienia propinacyi miejskiej w Drohobyczu przechodzi ciekawe fazy. Licytacya rozpisana przez Zarząd miejski na dzień 29 październik a b. r. — upadła w tym dniu bez skutku, gdyż nie jawił się na niej żaden chęć mający. Przy drugim w 14 dni później wyznaczonym terminie znów wpłynęła li jedna oferta p. Wiśniowskiego i sp. na roczny czynsz dzierżawny kwocie 2250 ł. w. a. a więc dla gminy nadspodziewanie pomyślna.

W czasie posiedzenia rady przybocznej Zarządu miasta, na którem miała być kwestya zatwierdzenia tej oferty traktowaną; wnieśli znów pp. Goldhammer i sp. dodatkową wyższą ofertę. Zarząd miasta z uwagi, że takie dodatkowe oferty nie powinny być cierpiane, zatwierdził wspólnie z radą przyboczną ofertę p. Wiśniowskiego.

Przeciw temu wnieśli pp. Goldhammer i sp. rekurs do Wydziału powiatowego, a ten na posiedzeniu 6. b. m. odbytem, zniósł zatwierdzającą uchwałę Zarządu miasta i jego przybocznej rady. Tak więc sprawa ta oprze się aż o Wydział krajowy, który stanowczo ją rozstrzygnie.

Zdaniem naszem należy się p. Wiśniowskiemu zawsze ta zasługa, że z propinacyi miejskiej osiągnie miasto tak wysoki czynsz dzierżawny, i gdyby nie on, niema wątpliwości że byłaby ta sprawa o wiele gorszy i smutniejszy wzięła obrót.

Co do tego, która z tych dwóch ofert zostanie zatwierdzoną przez Wydział krajowy, to nieprzesądzając sprawy jesteśmy zdania, że jeśliby oferta pp. Goldhammera i sp. nie miała być odrzuconą ze względu iż mieli dość czasu wpierw ją wnieść a jako dodatkowa post festum podana uwzględnioną być nie powinna, a uwaga że szkoda gminę pozbawiać dość stosunkowo wyższego czynszu dzierżawnego, to wzgląd ten byłby dopiero wtedy usprawiedliwionym, gdyby w warunkach kontraktu dzierżawnego zamieszczono wyraźnie za trzeżenie, że dzierżawcom niewolno pod zgoła żadnym tytułem żądać od gminy później jakiegokolwiekbądź opustu czy zniżenia czynszu dzierżawnego przez cały przeciąg dzierżawy.

Dotychczasowa praktyka bowiem uczy nas dokładnie co to znaczą podobne dodatkowe oferty. Oto usuwa się przeciwnika swoją wyższą ceną, a po roku lub półtora wnosi się do rady podanie, by z tych i owych powodów opuścić kilka tysięcy, a wtedy okazuje się, że gmina na tej wyrachowanej na to z góry ofercie nic nie zyskała, lecz przeciwnie grubo straciła. A tembardziej zachodzi tu uzasadniona obawa takiego wypadku, gdyż oferenci ci mając całą swoją rodzinę w radzie nowo wybranej, potrafią pewnie i łatwo to wyrachowanie przeprowadzić ze skutkiem.

Niewątpimy że Wydział krajowy dbały o prawdziwe a nie pozorne tylko dobro miasta, rozważy dobrze to pro i contra i załatwi tę sprawę ku korzyści a nie stracie gminy.

— w których posiadaniu i używaniu został przez Gecla naruszony.

Mordko S. chodzi jak opętany, kręci się w tył i wprzód, ogląda błędnym wzrokiem do koła — widzi inne sąsiednie szyby — a swoich własnych, które jeszcze wczorajszego dnia miał przed oczyma nie widzi. — Znikły!

Niewiedząc sam co się z nim dzieje, co się święci i że chyba sam tak zwany (u izraelitów) „dybik“ (zły duch) płata mu figla, przytem chcąc komis i nacierającej o to pokazać jamę, — wskazuje pierwszą lepszą sąsiednią.

Właściciel tejże podnosi krzyk, hałas, że jego nie Mordka i udowadnia to zaraz licznymi świadkami, po czem i sam Mordko to przyznaje. Tak było z drugą i trzecią jamą.

Sędzia widząc to bałamuctwo i że opisanych w skardze szybów wcale niema, — odjechał z niczem dla braku przedmiotu spornego nabesztawszy jeszcze skarżącego, że Sąd w błąd wprowadza.

Biedny, zrozpaczony Mordko stracił wydane na adwokata stemple i koszta komisyjne, resztki swojego mienia, a co gorsza znikły dlań raz na zawsze jego szyby. — Zgryzota, żal i zwątpienie opanowały go do tego stopnia, że zapadłszy w ciężką długą chorobę (żółtaczkę) po kilku miesiącach pożegnał ten świat przewrotny, przeniósłszy się na łono Abrahama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wady ludu naszego.

IV. Brak potrzeb.

Zastraszającym jest brak potrzeb u ludu naszego. — O potrzebach umysłowych niewspominamy nawet. Te stoją u naszego ludu na stopniu niemal prymitywnym. Spo adyczna rozmowa z naturą i towarem—to jest niemal wszystko na co się do tej pory zdobyć zdołał ten lud o którego nikt się dotąd nie troszczył. — Mamy tu przedewszystkiem potrzeby zmysłowe na myśli. Mamy na myśli pomieszkanie, wyżywienie i ubranie. Nie są to sprawy małej wagi, bo od stosownego udoskonalenia tychże zawisło życie towarzyskie u ludu, a zatem i postęp umysłowy. Wszak to są podstawy bytu towarzyskiego, bez których społeczeństwo byłoby dziczą.

W jakimże to stanie znajdują się te potrzeby życia codziennego u naszego ludu?

Pomieszkanie tego ludu to w najlepszym razie kurna chata drewniana, (plecionka) gliną obrzucona, o maleńkich okienkach deszczułkami na zimę pozakładanych, ciasna, nizka — steorotypowo od wieków budowana, słomą kryta bez komina i podłogi.

Mieszkanie ludzi pod jednym dachem z bydłem i trzodą chlewną. W izbie głównej mieszkalnej, pod barłogiem skład kartofli i wogóle szpižarnia. Czwartą część tej izby zajmuje piec kopcący od rana do nocy i służący zarazem za kołyskę dla całego młodszego pokolenia niemniej za łoże boleści dla chorych. Skutki takiego pomieszkania są jasne. Choroby nie wyłażą z chaty ludu naszego — osobliwie choroby ócz z powodu kurnego pieca bez komina. Zaducha bezustanna w izbie zabija płuca i niszczy zmysły a z ludu takiego robi idioty bez myśli, chęci woli i dążeń...!

Wyżywienie idzie w parze z pomieszkaniem. — Kapusta i kartofle to cały pokarm ludu naszego, bo zboże idzie częściowo na zasiew a częściowo na... podatek!

Na wiosnę niedościgły owoc z drzewa niszczy zdrowie biednej dziatwy, a pod jesień rozpycha „bulba“ i kapusta zołąd i ludu naszego, to też nie dziw że śmiertelność jest u nas zastraszającą, a rąk do pracy i do obrony krajowej coraz mniej.

Ubranie jest u nas koroną potrzeb u ludu. Ślicznie to wygląda to odświąteczne ubranie u ludu — na deskach teatralnych; ale na gliniastem lub piaszczystem błocie życia codziennego inaczej się przedstawia cała ta sprawa. Kożuch cuchnący lub dziurawa brudna płótnianka na grzbiecie a na nogach albo nic, albo czabany słomą wypchane obłocone i mokre z dnia na dzień; na głowie słomianny kapelusz w lecie a częstokroć i w zimie lub czapka sukienna z dziada, pradziada to samo sprawiają przykry widok u człowieka co już liznął nieco oświaty.

Ubranie takie nie chroni ciała ani w lecie ani w zimie, a jest częstokroć magazynem chorób familijnych.

To też w obec takich pomieszkań, wyżywienia takiego i ubrania nie dziw, że lud nasz karłowacieje i wymiera; nie dziw, że Taras Szewczeńko powiada w jednym z swoich utworów, iż u nas dzieci tylko miejscami podrastają, a i te wyrośnięte nie dają dostatecznego żywiołu do życia towarzyskiego.

Taki jest stan ogólny, potrzeb ludu naszego.

Dopiero w najnowszych czasach — dzięki pracom niezmordowanym inteligencyi z ludu wyszłej potrzeby te poczynają się potęgować i wyrażamy przekonanie, iż niebawem chata, płótnianka, kożuch, i kapusta, tudzież kartofla — taka jak dziś u nas istnieje, będzie tylko zabytkiem archeologicznym, przechowywanym w muzeach narodowych na podziw — jak to dawniej bywało.

L.

Z Rady państwa.

Komisja budżetowa zastanawiała się 7. b. m. nad ustawą o użyciu 1,800.000 złr, które do skarbu państwowego wpłyną tytułem wynagrodzenia za prawo propinacyi w Galicyi. Referent hr. Deym wniósł, aby ministra rolnictwa upoważnić do nabywania za te pieniądze majątków leśnych. Poseł dr. Beer wystąpił przeciw wnioskowi. Sądzi on, że państwo wiele pieniędzy poświęca dla Galicji i z tego powodu ma prawo do dochodów z tego kraju. Jeżeli chodzi o zakupowanie tam nieruchomości, należy potrzebną na to sumę poprostu umieścić w budżecie. Minister rolnictwa br. Falkenhayn oświadczył, że za te pieniądze potrzeba zakupić dobra w Galicyi, ponieważ pieniędzy tych dostarczyła właśnie wspomniana prowincya. Przeciw stosowaniu podobnej zasady przemawia dr. Bareuther, który zresztą na sam projekt do ustawy godzi się. Dr. Rutowski zaręcza, że Galicya przyjmie ten projekt bardzo sympatycznie, albowiem dotychczas sprzedawano dobra koronne za bezcen; płacono po 27 złr. za hektar. Wpłynęło to bardzo szkodliwie na klimat i spowodowało olbrzymie powodzie. Dr. Gniewosz dodaje do wywodów mowcy poprzedniego, że domeny oceniać należy tak, jak majątki prywatne, a wynagrodzenie za prawo propinacyi uważać należy za część owych domen. W Galicyi stara się każdy, majątkowo dobrze postawiony posiedziciel ziemski, zaokrąglić swe dobra. Domeny zaś można tylko przez zakupno borów karpackich zaokrąglić. Byłoby to także ze względu na klimat bardzo korzystne, albowiem rząd uregulowałby ochronę zakupionych obszarów leśnych. Mówca oświadcza się przeto za ustawą.

Dr. Biliński jest zdania, że ustawa nie popiera specjalnie galicyjskich interesów, lecz przeciwnie, korzyść przyniesie państwu.

Posłowie dr. Herbst, dr. Hailsberg i dr. Schaup oświadczają się przeciw ustawie.

Dr. Russ wnosi, żeby za wspomniane powyżej kapitały nabywać dla państwa dobra leśne zdolne uchronić porzecza od wylewów.

Minister przemawia za ustawą, ponieważ często zdarza się, ze w obszarach leśnych znajdują się grunta orne. Dr. Bareuther wnosi, aby w projekcie skreślić słowa „w Galicyi“, przez co Rząd zyskałby możność kupowania majątków także w innych krajach koronnych.

Przy głosowaniu oświadczyło sie 18 członków przeciw wnioskowi dra Russa, a za ustawą. Mniejszość liczyła głosów 12.

KRONIKA.

† **Ks. Ignacy Henryk Sas Terlecki** rz. kat. kanonik i proboszcz w Drohobyczu, zmarł 30. z. m. po długiej i ciężkiej słabości w 72 roku życia. Obrzęd pogrzebowy odbył się 3. b. m. przedpołudniem przy licznym udziale duchowieństwa, obu obrządków i publiczności, która mimo zawieji śnieżnej zgromadziła się tłumnie. Ochotnicza straż ogniowa z własną muzyką wystąpiła w pełnej gali. Między wieńcami odznaczał się okazałością wieniec od gminy ofiarowany. Nad grobem przemówił choć krótko jednak bardzo pięknie ks. Serwacki proboszcz z Fulsztyna. W czasie pochodu orszaku pogrzebowego z ko-

ścioła na cmentarz zamknięto wszystkie sklepy bez wyjątku — a żałośny jęk kilkunastu dzwonów kościelnych i cerkiewnych żegnał zmarłego po raz ostatni. R. i. p.

Dla powiatu drohobyckiego przyznano 6.000 zł. w. a. pożyczki z szczególnej sumy przeznaczonej w tym roku dla okolic dotkniętych nieurodzajem ze skarbu państwa i funduszu krajowego wynoszącej 1.200.000 zlr. w. a. Z tych przypada 800.000 zlr. na bezprocentowe pożyczki, zaś 400.000 na bezzwrotne zapomogi.

Morderstwo popełniono 20. z. m. między Gajami a Ulycznem (tut. powiatu) na osobie handlarza kożuchów Macieja Czajka z Węgier. Sądowe oględziny na miejscu dokonanej zbrodni 27. z. m. przeprowadzone sprawdziły zbrodnię morderstwa, wskutek czego toczy się karnosądowe dochodzenie.

Sławetny „Lese-Verein“ tutejszy odbywa dziś doroczne walne zgromadzenie. Możeby też zacniejsi członkowie tego gniazda bismarkiady raczyli przeprowadzić tak niezbędną reformę tego curiosum wśród naszych stosunków narodowych i dali dowód że bracia Polacy mojż. wyz. — są niemi de facto a nie li de nomine.

Towarz. oficyalistów prywat. (oddział drohobycki) odbyło tu w ubiegłą niedzielę doroczne walne zgromadzenie i wybrało na zjazd walny do Lwowa delegatem p. Brycha z gajów.

Spółka koniobójców. Z powodu zupełnego braku paszy, biedni wieśniacy pozbywają konie po bajecznie nizkich cenach, brak których dopiero z wiosną da się czuć dotkliwie. To dało kilku tutejszym przemysłowcom powód do zawiązania spółki, która idąc zgodnie nabywa konie za cenę jaką sama naprzód postanawia, t. j. po 2 zł. i 3 zł. bije takowe (płacąc rakarzowi po 50 ct. od sztuki) a następnie wywozi z nich skóry. Interes ten przynosi im tygodniowo 50—70 zł. a. w. czystego zysku. Pytamy co będzie gdy nastanie wiosna i nie będzie czem pola obrabiać?... Czy nie należałoby by tak ważny wzgląd wzięły dotyczące władze pod rozwagę?

Obsadzenie posady drogomistrza przez Wydział powiatowy w Drohobyczu, ma już w tych dniach nastąpić. O ile się dowiadujemy wpłynęło na tę stosunkowo skromną posadę wiele podań do Wydziału powiatowego. Są tam podania ludzi znanych w tutejszem społeczeństwie z prawości ludzi zasłużonych i dbałych nietylko o miejscowe stosunki, lecz dbających o dobro całego powiatu; z drugiej strony wpłynęły i podania ludzi zupełnie nie kompetentnych, od ludzi którym Władze inne a nawet rządowe wypowiadają chwilowego zatrudnienia. — Ci ostatni otrzymali prawie zupełne z a p e w n i e n i e od organów wykonawczych Wydziału powiatowego, że będą na pierwszym planie przy obsadzeniu tej posady. Zanadto dobrze znane nam jest bezstronne a prawe postępowanie p. Marszałka Wydziału powiatowego i jesteśmy pewni, że nie kompetentna osoba nie otrzyma tej na pozór mało znaczącej posady, że żadna protekcya roli tu grać nie będzie a tembardziej organów podwładnych, którym by wiele na tem zależało by i na tem stanowisku mieć swoich zwolenników.

Niegodziwość jakiej się dopuścił pewien tutejszy majster szewski (w ulicy truskawieckiej) na biednym chłopku sprzedającym drzewo, któremu przemocą chciał też drzewo za bezcen odebrać, a niezgadzającego się z tem nie miłosiernie obił, powoduje nas do zwrócenia jego uwagi na to, że za podobne hajdamackie dobijanie targu karzą u nas kozą. Niech więc na przyszłość strzeże się takich sposobów kupna, jeśli oprócz kozy i nazwania go publicznie chce uniknąć.

Sąd doraźny wykonał pewien inżynier borysławskich kopalni na osobie t. z. „sztejgera“ wyliczywszy mu 15 bizunów. Sprawa ta przeszła już na drogę sądową, a o dalszych jej ciekawych szczegółach doniesiemy następnie.

Nabycie Borysławia przez finansistów zagranicznych ma już być rzeczą dokonaną, a wielu posiadaczy dotychczasowych przedsiębiorstw wydobywania nafty i wosku ziemnego, obłowiło się przez to kroci owymi sumami. Cała ta sprawa wydaje nam się zbyt podejrzaną i dla tego poświęcimy jej osobny szereg artykułów.

Na liczne zapytania które nas dochodzą oświadczamy, że autorem opowiadania „K a p i t a n b o r y s ł a w s k i c h k o c z y n i e r ó w“ jest sam redaktor naszego pisma.

Wieczorki

Mickiewiczowskie.

Smętne a poważne są ostatnie dnie listopada. Dzieje powstania z 1831 roku i nieodżałowana śmierć największego wieszcza narodu, nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“ wywołują w sercach nieskalanych tyle żalu i niewysłowionej boleści, że nie masz między nami oka, któreby na ich wspomnienie nie zalało się gorzkimi łzami... To też dwudziesty ósmy i dwudziesty dziewiąty listopada pozostaną wiecznem świętem narodowem. Belweder i genialna postać Adama biją silnem tętnem krwi Polaka wzniecając niewygasły płomień miłości ojczyzny, skołatanej burzami tylu nieszczęść i cierpień, a która właśnie dlatego większej czci i uwielbienia godna.

Z takim duchu nastrojem pożegnaliśmy tegoroczny wieczorek Mickiewiczowski, urządzony staraniem tutejszego towarzystwa kasynowego w sali gimnastycznej 7. b. m.

Publiczność nader licznie zgromadzona bez różnicy wyznań, po bokach tłumy młodzieży gimnazyalnej — w sali głęboka cisza, gdy w tem pośród zieloności drzew wynurza się szlachetna, idealna postać geniusza — wieszcza, spoglądającego z wyrazem błogiej nadziei na wielbicieli jego talentu i proroctwa.

Po krótkiem zagajeniu p. Wiśniewskiego nastąpiły produkcye z dziedziny śpiewu i muzyki. Chór męski pod dzielnym kierownictwem p. sędziego Kaweckiego odśpiewał mazurek Nowakowskiego „Wisła“ i „Welta“ „Piękna Milada“. Pna Janiszewska ciepło odegrała balladę Szopena, a trudny i już koncertowego zakroju polonez Liszta wyszedł z pod palców utalentowanej fortepianistki całkiem poprawnie. Wśród zachwytu zgromadzonych odśpiewała pani Platz dźwięcznym milutkim głosem z p. Prokopowiczem (tenor) króciutką piosenkę, a solo pana Prokopowicza „Moja pieśń“ Gumberta i „Skrzypki swaty“ Kramera wypadły świetnie. Piękny rzewną dusą skreślony wiersz „Pokuta zdrajcy“ wygłosiła panna Helena Skrzyszewska z głębokiem zrozumieniem i zapałem godnej prawej polki.

Ozdobą wieczorku był odczyt prof. Franciszka Zycha „Mickiewicz w Wajmarze“. Prelegent sprawił nam prawdziwą przyjemność i niespodziankę. Po okolicznościowym wstępie odsłonił w stylu jasnym i potoczystym a odpowiednim głosem przed oczami ciekawej publiczności przybycie Mickiewicza w towarzystwie Odyńca do Wajmaru, gościnne przyjęcie obu poetów polskich u Goethego, towarzyskie stosunki Adama tamże i t. d. — malując cały przedmiot z artystyczną wytwornością.

Finis coronat opus!

Uroczystość zakończyła wyborna deklamacya zbiorowa „Rada“ (VII ks. Pana Tadeusza). Szlachta do brzyńska w kostyumach narodowych wywołała burzę oklasków, ale bo też deklamowano ze siłą, werwą i humorem. Znakomity z zacięciem aktorskiem przedstawiony Bartek Prusak (prof. Stefanowicz) świetny, poważny Maciek zwany Zabokiem (prof. Polak), dzielny klucznik Gerwazy (prof. Kunstman) i wyśmienity Kropiciel (prof. Kobierski) to niezrównany kwartet, któremu przyzwoicie sekundował szary tłum szlachty wraz z poczciwym Jankielem (p. Horowitz)*)

* *

Silne i trwałe wrażenie wywarł wśród młodzieży tut. gimnazyum wieczorek ku czci Mickiewicza urządzony za staraniem maturzystów tegorocznych dnia 30. z. m. Jak długo gimnazyum nasze istnieje, gimnazyaliści nie urządzali podobnej uroczystości, to też wdzięczność należy się inicyatorom tejże — a szczególnie dyrekcyi i pp. prof. Polakowi i Kunstmanowi, którzy niepraktykowany dotychczas zwyczaj urządzania podobnej uroczystości wśród młodzieży po raz pierwszy wprowadzili w życie.

Na udatną całość złożyły się siły studenckie w zakresie muzyki, śpiewu i deklamacyi. Wieczorek uwieńczyły przemówienia pp. prof. Polaka i dyr. Borkowskiego, wzywających młodzież do pielęgnowania ideałów narodowych i silnej a skutecznej nad sobą pracy.

Cześć takim pedagogom!

J. Wg.

*) Dziękując szan. recenzentowi za to sprawozdanie i zamieszczając je ze względu na świętość dla nas tych rocznic, musimy zarazem podnieść uwagę że pp. aranżujący ten wieczorek wychowani snać w kraju Zulusów lub co najmniej w Kimpolungu lub Pacanowie i nie wiedzą że gdzie istnieją czasopisma, tam redakcye są o czemś podobnem oficyalnie zawiadamiane dla podania programu i t. p. do wiadomości kół szerszych. — Ah! — prawda! zapominamy że to Drohobycz!...

Przyp. Red.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Panu Drowi Rosenbergowi lekarzowi powiatowej kasy dla chorych w Stryju, wyrażam niniejszem moje najgorętsze dzięki za troskliwe niemal ojcowskie zajęcie się pielęgnowaniem mnie podczas mej 8-tygodniowej choroby — temu tylko dobrodziejowi zawdzięczam wyzdrowienie me z niebezpiecznej słabości i okropnych cierpień, którymbym bez jego lekarskiej pomocy nie zawodnie był uległ.

Powiatowa kasa chorych w Stryju zasługuje istotnie na zupełne uznanie ze strony członków kasy a przedewszystkiem jej przewodniczący J. W. Julian br. Brunicki, który z wszelką energią poruczony mu urząd wykonywa i z zadziwiającą skrupulatnością praw członków potrzebujących pomocy przestrzega.

Składam Mu niniejszem w mojem i rodziny mej imieniu najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Józef Dicker.

Do Pamiętnika
p. A. H. ŻUPNIKA w Drohobyczu.

Niegdyś w głębiach Borysławia
Jakby kućka w ziemi ryłeś
Dzisiaj pańskość cię osławia,
Wielki PUREC się zrobiłeś.

Lecz pamiętaj no nieboże:
Kto w i n k e l k ą wykpił grosze,
Wzbił się raptem, — ten niemoże
Jak li schudnąć — choć po trosze.

Dr. Setz.

Ruch pociągów kolejowych
w Drohobyczu

w e d l e z e g a r u p e s z t e ń s k i e g o*).

Przychodzą: Z Chyrowa, Sambora 4·36. m. rano. 11·48. m. przedpołud. 8·30. m wieczór.

Ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja: 8·26. m. rano 1·18. m. popołudniu 11·45. w nocy.

Odchodzą: Do Stryja, Lwowa, Stanisławowa: 4·44. m. rano 11·51. przed poł. 8·34. m. wieczór.

Do Sambora, Chyrowa: 8·28. m. rano. 1·23. m. popoł. 11·48. m. w nocy.

*) Różnica czasu zegaru peszteńskiego od. Drohobyckiego wynosi 20 minut, tj. że peszteński o 20 minut później idzie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny A. Milerowicz.

Z drukarni A. Müllera Syna w Stryju